

# Legendy mojej „Małej Ojczyzny”



**Opracowała:**  
**Katarzyna Kosiór**

---

**Staszów 2011**

# ***Spis treści***

- 1.** O Staszu, zwanym Kmiotkiem
- 2.** O górze strzelnicy
- 3.** Legenda o południcach
- 4.** Legenda o powstaniu Kurozwęk
- 5.** Legenda o siarce
- 6.** Diabeł z Tukłeczy
- 7.** Poeta ze świecą

# *© Staszu zwanym*

## *Kmiotkiem*

**B**ył czas, gdy krainą leżącą nad Wisłą, mlekiem i miodem płynącą, władał król z dynastii Piastów. W południowym regionie jego państwa, w puszczy, na wzgórzu wznosił się drewniany gródek. Wokół wzgórza rozciągały się podmokłe łąki a u jego podnóża płynęła rzeczka zwana Czarną. Kraina ta obfitowała we wszelkiego rodzaju zwierzynę, ptactwo łowne, zielone łąki przyozdobione kwiatami niczym najpiękniejsze kobierce i rozległe pola zbóż falujące na wietrze jak złociste morza. W oddali srebrzyły się stawy rybne. Gródek leżał na szlaku kupieckim z Krakowa na Ruś, otoczony był ostrokołem zbudowanym z zastrzonych pali. Dostępu do gródka broniła wysoka wieża, na której

czuwali wojowie. Po środku gródka była studnia z żurawiem a nieopodal domostwo.



Była to siedziba Stasza z rodu Bogoriów. Pewnego razu do wrót jego domostwa rozległo się pukanie. Za bramą stał mężczyzna oraz kobieta z dzieckiem na ręku. Byli skromnie odziani i bardzo zmęczeni. Tułali się oni, szukając zajęcia i dachu nad głową. Stasz, który był mądrym i dobrym panem ulitował się nad nimi i zaprosił do siebie w gościnę. Następnego dnia zawarł z nimi umowę. Mieli wykarczować część puszczy pod uprawę. Rycerz dał im drewno na budowę zagrody oraz pozwolił

polować i łowić ryby. Oni zaś w zamian mieli bronić warowni, gdyby była taka potrzeba. Ten szlachetny czyn Stasza szybko rozszedł się po świecie. Coraz więcej ludzi zaczęło tu budować swoje zagrody. Wiedli tu spokojne i godne życie. W niedługim czasie powstała wielka osada, którą nazywano Staszowem od imienia dobrodzieja Stasza. Od tej też pory o rycerzu tym mówiono Stasz Kmiotko. Miano to w podzięcie za szacunek dla chłopskich rodzin, pozostających pod jego opieką.



*Herb rycerski Bogoria*

# *o górze „strzelnicy”*

**P**od Staszowem, w Radzikowie jest góra zwana „strzelnicą”. Od dawne odbywały się w jej pobliżu zajęcia strzeleckie. Pełni zresztą ta funkcję do dziś. Czasem oprócz świstu karabinowych kul słychać też odgłos jakby diabelskiego bata, który przegonił stamtąd czarownice, które chciały zorganizować na tej górze sabat. A było to tak...

Od dawien dawna każdy wie, że na Łysej Górze i Łysicy, co noc zbierały się na sabat czarownice, które różne czary czynić umiały. Wiedźmy latały na miotłach, wymawiały zaklęcia i niesione wiatrem przylatywały nad umówione polany. Wśród nich była też czarownica Hermeneza, strasznie brzydka i leniwa wiedźma. Zamieszkiwała ona w radzikowskim lesie, w chatce na kurzej łąpce, której pilnowały wilki. Nigdy jej się nie chciało latać na Łysicę, więc postanowiła własną górę

wybudować i zorganizować sabat. Tak też zrobiła, gdy góra była już gotowa zaprosiła swoje koleżanki na sabat. Czarownice rozpały ognisko, zaczęły szykować się do gotowania tajemniczych eliksirów oraz do tańców. Wtedy nadleciał stary diabeł i strzelając z bata przepędził wiedźmy z tej góry na Łysicę. Sabat nie udał się czarownicom. Hermenenza tak się wystraszyła diabła, że wraz z wilkami opuściła swoją chatę. Odleciała daleko stąd i już nigdy nie wróciła. Pozostała po niej góra, która stoi do dziś. A w miejscu gdzie był sabat nie udany dziś rosną wrzosy.



# *Legenda o południcach*

**D**ziało się to w dawnych czasach, kiedy w rzekach żyły południce. Były to czarne zjawy, które w południe wychodziły z rzeki i topiły kąpiących się w niej ludzi.



Nikt więc nie miał odwagi kąpać się. Pewnego razu nad rzeką Czarną, w dzień targowy zatrzymał się pastuszek. Jaś zapominając o przestrodze, by w południe się nie kąpać wszedł do rzeki, napoił krowy



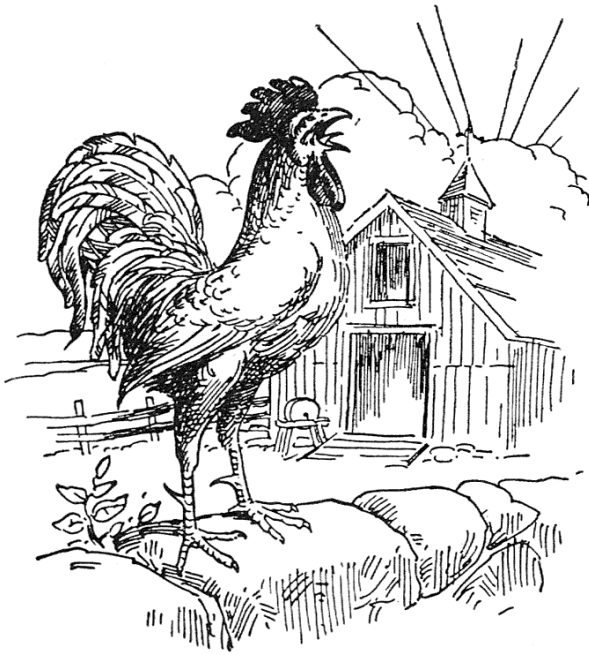
i zaczął się kąpać. W pewniej chwili zaczął się plątać w glony i poczuł uścisk w nodze. Złapały go południce i zaczęły topić. Janek zaczął się bronić, szamotając się z wodnymi zjawami powoli płynął do brzegu. Brzeg był blisko, więc udało mu się uciec. Zmęczony długo leżał. Janek poprzysiągł południcom zemstę. Wrócił do miasteczka i poprosił zegarmistrza, by w południe zegar wstrzymał a sam dosiadł konia i pojechał nad rzekę. Wszedł do wody z wielkim worem. Przeżegnał się i zaczął nurkować. Południce szybko go zauważyły i czekały na godzinę dwunastą, żeby go utopić. Jednak zegar stoi, nie wybija godziny. Południce zaczęły schnać na słońcu a Janek jedną po drugiej wrzuca do worka. Gdy złapał wszystkie, rozpałił wielkie ognisko, w którym spalił południce. Tak to pastuszek Janek wybawił Staszów od wodnych zjaw. A my do dziś możemy się kąpać w rzece, mimo tego, że zegar na ratuszowej wieży bije właśnie godzinę dwunastą.

# *Legenda o powstaniu*

## *Kurozwęk*

**N**ie wie nikt, nikt nie pamięta, nie znajdziesz w niczym, najdawniejszym nawet wspomnieniu, w żadnej księdze jaki jest początek Kurozwęk. Jedyne słowa legendy płyną nieprzerwanie z pokolenia na pokolenie. Legenda ta głosi, że za dawnych czasów, gdy w Polsce panował Bolesław Mieszkowic, zwany Chrobrym, wielkie poważaniem u władcy piastowskiego miał ród Poraitów. Pewnego razu do króla Bolesława przybył biskup Wojciech Sławnikowic razem z braćmi, Radzimem i Sobiebozem. Król bardzo uradowany tą wizytą zarządził wielkie łowy w Puszczy Sandomierskiej. Puszcza ta była pełna zwierzyny łownej i dzikiego ptactwa. Goście pod opieką mężnych Poraitów udali się na polowanie. Sobiebór ścigając

jelenia coraz bardziej, samotnie zagłębiał się w las, gdy po długiej pogoni w końcu upolował rogacza, opanowała go radość. Jednak już po chwili zorientował się, że zapuścił się daleko w nieznane tereny i nie zna drogi powrotnej. Długo dał w róg wzywając pomocy ale niestety, na próżno, ponieważ nikt go nie słyszał. Rycerz ruszył przed siebie. Gdy przedzierał się przez las usłyszał pianie koguta, które powtarzało się kolejne razy. Sobiebór pospiesznie udał się w stronę skąd dochodziło pianie koguta. Po chwili zobaczył chatę, która stała po środku wielkiej polany. Smolarz, który mieszkał tam wraz z rodziną serdecznie przywitał niespodziewanego i zacnego gościa. Chojnie go ugościł, nakarmił i напоił. Po krótkim odpoczynku odprowadził go na trakt kupiecki, za co został sownie wynagrodzony. Stamtąd rycerz szczęśliwie wrócił na dwór, do króla Bolesława.



Król szczęśliwy z powodu takiego zakończenia przygody, podarował ten właśnie rejon puszczy Sławnikowicowi. Jakiś czas później Sobiebór ożenił się z panną Różyczką. Wokół chaty smolarza, na skarpie obok rzeki czarnej powstała osada. Rycerz na pamiątkę sprawcy swego ocalenia, czyli kura, którego pianie pozwoliło mu się odnaleźć nazwał osadę Kurozwęki czyli Kur dźwięki.

# *Legenda o siarce*

**D**awno, dawno temu, straszny potwór zamieszkał w okolicach Staszowa. Był to latający smok, który miał wielką paszczę, uzbrojoną w potężne zęby oraz ogromne pazury. Wielki strach padł na okolice. Ludzie obawiali się smoka, który porywał owce i bydło, a i człowiekiem nie pogardził. Bestia ta pożerała wszystko co napotkał na swej drodze. Żywił się również rybami pływającymi w rzece, które wpadały do jego paszczy podczas picia wody. Mieszkańcy pobliskich wsi bali się wychodzić z domów. Zastraszeni mieszkańcy postanowili zgładzić potwora ale nie było to łatwe. Smok ciągle zionął ogniem i siał postrach. W owym czasie władcą Staszowa, był Stasz zwany Kmiotko. A był to dobry i mądry pan. Zastanawiał się on jak zgładzić smoka i uratować swój lud. Zwołał radę, aby wspólnie obmyślić chytry plan i pozbyć się potwora. Radni

postanowili nazbierać dużo grzybów, zarówno tych jadalnych jak i muchomorów i nakarmić nimi smoka.



Tak też zrobili. Nagotowali ogromny gar zup i zanieśli bestii. Głodny smok najadł się trujących grzybów i padł. Z pyska zaczęła mu płynąć żółta, cuchnąca ciecz. Były jej ogromne ilości. Ludzie zakopali tą żółć, która z czasem w ziemi skamieniała. Wielka radość zapanowała w okolicy, ucztowano i cieszą się. A wieś, w której zginął smok na pamiątkę smoczej zupy nazwano Grzybowem. Do dnia dzisiejszego po smoku zostały ogromne złoża żółtej skały, zwanej siarką, które kiladziesiąt lat temu odkryto w Grzybowie.

# Diabeł z Tukłęczy

**W** bardzo dawnych czasach, za górami, za lasami, w okolicach Rytwian żył silny i bogaty chłop o imieniu Kaźmirz. Miał on żonę Ilonę, która bardzo lubiła jeść. Była ona bardzo gruba i ciągle tyła. Zjadała wszystko, nic nie zostawiając mężowi i niczym innym się nie zajmując. Zrozpa-czony Kaźmirz postanowił iść w świat bez żony, żeby rozpocząć nowe życie. Gdy o świcie po cichu chciał opuścić dom, usłyszała go żona i zamknęła w piwnicy. Spędził on tam bez jedzenia cztery dni i noce. Nagle w ciemności z kalenicy wyskoczył wielki diabeł.





Chtop strasznie się przestraszył i uczynił znak krzyża. Diabeł zaczął go wypytywać, co robi tutaj, w zimnej, ciemnej szopie. Kaźmirz opowiedział mu o swojej żonie. Matyjas, bo tak zwał się diabeł, chcąc pomóc chtopu, wskoczył do izby aby przestraszyć babę. Niestety nie było to łatwe, ponieważ nie wystraszyła się wcale a mało tego okrutnie go pobiła i wyrzuciła za rogi z chaty. Potem w las go wyprowadziła ale nie puściła wolno i krzyknęła „ Tu klęcz na wieki” Diabeł pozostał w lesie i do tej pory, płacząc i jęcząc tam klęczy. A wieś Tuklęcz, która jest położona wśród lasów swą dziwną nazwę zawdzięcza temu właśnie zdarzeniu.

# Poeta ze Świecą

**O**d dawien, dawna wiadomo, że według legend w starych zamkach i pałacach, pojawiały się duchy. Były to najprawdopodobniej postacie właścicieli lub ludzi związanych z tym miejscem. Kilka niezwykłych i zagadkowych wydarzeń zaobserwowano też w Rytwianach. Chociaż zamek w Rytwianach, już prawie nie istnieje, zostało po nim niewiele ruin.



Bywa jednak jeszcze dziś, że w ciemne bezksiężycowe noce budowla się pojawia w całej swej okazałości. Kilkadziesiąt lat temu, pod murami zamku znalazł się patrol Pierwszej Brygady Legionów. Żołnierze stukali do bramy ale nikt im nie otworzył, sporządzili notatkę o niegościnności właścicieli zamku. Wojacy nie uwierzyli w to, że zamek ten już nie istnieje a jego właściciele od dawna nie żyją. Trudno im się dziwić skoro widzieli go w całej okazałości. W pojawiającym się zamku widać było jaśniejszą plamkę okna, w której widać było mężczyznę ze świecą w ręku. Jest to według opowieści postać jednego z właścicieli zamku w Rytwianach, Łukasza Opalińskiego, który był poetą. Wiele osób opowiadało o pojawiającym się widmie zamku, ściany zamku drgały, falowały. Dostrzegali też sylwetkę mężczyzny ze świecą. Po chwili wszystko zniknęło i nie było widać już nic, zupełnie nic.....

## **Legendy opracowane na podstawie:**

- Paweł Ciepiela, *Bajki z nad rzeki czarnej*
- Anna i Tomasz Bieleccy, *Legendy ziemi staszowskiej*
- Opowieść Pana Andrzeja Wawrylaka ze Staszowa